

Grünberg o Karskim

Sławomir Grünberg, światowej sławy reżyser i producent, zdobywca nagrody Emmy i współtwórca dwóch produkcji nominowanych do Oscara, choć na stałe mieszka w Nowym Jorku, to podkreśla, że w Łodzi spędził najlepsze 5 lat życia, studiując w łódzkiej „Filmówce”. Powraca do Łodzi z nowym filmem dokumentalnym „Jan Karski i władcy ludzkości”.

Kiedy i jak zrodził się pomysł na film o Janie Karskim?

Sławomir Grünberg: – Siedem lat temu. Siódemka od dawna uchodzi za liczbę świętą. Jest przecież liczbą spełnienia i kompletności. Po siedmiu latach rodzi się to „dziecko”, którego początek był dość trywialny. Jesienią 2007 roku w Nowym Jorku, gdzie mieszkam już 33 lata, zostałem zaproszony na lunch przez Krzysztofa Kasprzyka, ówczesnego konsula Polski w Nowym Jorku, Maćka Kozłowskiego, autora publikacji o Janie Karskim i Monikę Fabiańską, wtedy szefową Polskiego Instytutu Kulturalnego w Nowym Jorku. Celem spotkania było zainteresowanie mnie filmem o Karskim, filmem skierowanym do publiczności amerykańskiej i międzynarodowej. Nie trzeba było mnie do tego projektu namawiać. Z przyjemnością przyjąłem wyzwanie. Tym bardziej, że od 2000 roku na moim biurku stoi statuetka, na której jest zdjęcie Jana Karskiego z okresu młodości i napis „To Honor Moral Courage”. To nagroda przyznawana „za odwagę w podejmowaniu ważnych moralnie tematów” – w tym przypadku za mój film „School Prayer” - i wręczona była osobiście przez Jana Karskiego.

Jak przygotowywał się Pan do realizacji filmu o Karskim?

– Wspólnie z Katką Reszke spędziliśmy dwa tygodnie w Hoover Institution w Palo Alto w Kalifornii. Tam znaleźliśmy praktycznie wszystkie materiały dotyczące Karskiego, które on sam przygotował jeszcze długo przed śmiercią. Zbiory te były świetnie skatalogowane i ułożone w ogromnych albumach. Należało je tylko starannie przeglądać. W tym archiwum znaleźliśmy również taśmy wideo ze zbiorów samego Karskiego. W Nashville w stanie Tennessee odwiedziliśmy Thomasa Wooda, współautora książki „Karski: How One Man Tried to Stop the Holocaust”. Tom Wood nie tylko robił wywiady do książki, ale też nagrał z Karskim kilka godzin na taśmach wideo. A w miejscowości Bethesda w stanie Maryland odwiedziliśmy Panią Kaję Ploss, sąsiadkę i przyjaciółkę Karskiego z ostatnich lat jego życia. Od niej dowiedzieliśmy się wielu interesujących szczegółów związanych z jego późniejszym prywatnym życiem. Niestety nasz film tego okresu nie obejmuje.

Jak powstawała i zmieniała się koncepcja filmu?

– Zmagałem się z koncepcją filmu, bo... jak opowiedzieć historii, która odbywa się 60-70 lat wcześniej, a główny bohater nie żyje. Bronilem się przed pomysłem dokumentu fabularyzowanego. Tego rodzaju próby bardzo rzadko się udają. Brakuje często funduszy na dobrych aktorów i na scenografię i efekt końcowy pachnie amatorszczyzną. Wreszcie po obejrzeniu w 2009 roku filmu „Walc z Baszirem” stwierdziłem, że właśnie przez animacje jestem w stanie opowiedzieć tę historię najlepiej. Znakomity animator Yoni Goodman zgodził się zostać konsultantem przy mojej produkcji. Film jest po części oparty na fabularyzowanych scenach zrealizowanych techniką animacji połączonych z materiałami archiwalnymi oraz wywiadami. Oryginalne, często nigdy wcześniej niepokazywane wywiady z Janem Karskim, stanowią istotną część filmu. Głos Jana Karskiego z zachowanych na taśmie filmowej oraz taśmie wideo rozmów i wywiadów stanowi podstawową narrację filmu. Poza tym stosujemy konwencję „narratora zbiorowego”, a są to tzw. „offy” ludzi, z którymi spotykamy się w naszej podróży po życiu Jana Karskiego. Oszczędny komentarz Toma Wooda, który rozmawia z Karskim, przygotowując książkę o jego życiu, jest trzonem filmu i uzupełnia konieczne luki w narracji. Przez siedem lat pracy nad tym filmem wielokrotnie zmieniała się koncepcja scenariusza, który przechodził przez pióra czterech różnych osób, ale ostateczny

kształt nadała mu Katka Reszke, która również zmontowała trailer.

Kim dla Pana był Jan Karski? Co współczesny odbiorca powinien zapamiętać i zrozumieć?

- Dla mnie Jan Karski był niezwykle odważnym i oddanym sprawie walki o równość, prawdę i sprawiedliwość młodym człowiekiem. Trzeba koniecznie pamiętać o tym, że kiedy wybuchła wojna miał zaledwie 25 lat. Ważny jest też fakt, że nie musiał podejmować takiego ryzyka, żeby dwukrotnie przedostawać się w przebraniu do warszawskiego getta oraz do obozu przejściowego w Izbicy Lubelskiej. Dostał propozycję, którą, podejrzewam, 95% ludzi na jego miejscu by odrzuciło. Jan Karski był wyjątkowym człowiekiem i jest idealnym wzorem do naśladowania przez młodych ludzi.

Jakie emocje film wzbudzi u widza?

- Pragnę przede wszystkim przedstawić Karskiego temu widzowi, który go jeszcze nie zna i o nim nie słyszał. Również chce go przedstawić tym, którzy o Karskim wiedzieli, ale piszą o nim często w kontekście „misji niespełnionej”. Chcę, żeby poprzez ten film dowiedzieli się, że są w błędzie. Słowami historyków próbuje udowodnić, że tzw. „Raport Karskiego” i jego spotkania z wielkimi tamtego świata przyniosły skutek, może nie tak wielki, jak on sam by sobie tego życzył, tym nie mniej miały one wpływ na konkretne decyzje, które uratowały życia ludzkie. Jestem przekonany, że mój film bez trudu znajdzie widza wśród ludzi średniego i starszego pokolenia. Wierzę też, że dotrze również i do młodych widzów. Karski może stać się wzorem do naśladowania. Młodzi ludzie poszukują sensu życia i właściwych wzorców moralnych, a film, który proponujemy, ma pokazać, że warto stawiać sobie, czasem może zbyt banalnie brzmiące pytanie, czy jako jednostka jestem w stanie zmienić świat?

Co najbardziej ceni Pan w zawodzie filmowca?

- Świadomość, że film posiada tak ogromną siłę i potrafi „zmienić świat”, jest jednym z najważniejszych powodów, dla których praca nad dokumentem jest dla mnie podniecającym i wartym poświęcenia zajęciem. Filmy, których realizowania się podejmuję, są niekiedy trudne, a tematy drażliwe i niejednoznaczne. Dobrze, jeśli są niepokojące; wierzę w niepokój, który buduje i który zapobiega konfliktom. Staram się nie narzucać rozwiązań, pozostawiam to widzowi, pragnę poruszyć emocje, przybliżyć coś, czego się boimy, bo jest nieznane. Kamera jest wymarzoną orężem, które umożliwia wejście w świat często dla nas niedostępny. Szczególnie pociągają mnie projekty mówiące o konfliktach, dylematach moralnych; tematy kontrowersyjne, wzbudzające dyskusje. Lubię wyzwania. Filmowanie to też wielka przygoda i to, co jest najbardziej pasjonujące w pracy dokumentalisty - nieoczekiwane znalezisko. Jestem przekonany, że „Karski i władcy ludzkości”, może stać się filmem ważnym.

Powiedział Pan kiedyś, że jest Pan „posłannikiem”, „łącznikiem” dwóch kontynentów w sprawie żydowskiej. Czy to Pana misja?

- Moja misja to poprawianie świata poprzez filmy, za które się zabieram. Ponad 30 lat mieszkam i pracuję w Stanach Zjednoczonych. Jestem niezależnym filmowcem, realizującym wyłącznie filmy dokumentalne. Poprzez fakt, że wyemigrowałem do Stanów z kraju tak innego, jakim jest Polska, posiadam w sobie ogromną ciekawość tego kraju i różną od urodzonych tutaj Amerykanów, perspektywę na ludzi i ich życie. Jan Karski stał się Amerykaninem. To nie jest sprawa paszportu, ale sprawa przemyśleń, obserwacji, odkrycia i otwartości na życie ludzkie. To właśnie Karski był łącznikiem dwóch kontynentów w sprawie żydowskiej. Ja mu do stóp w tej sprawie nie sięgam. Jeżeli poprzez moje filmy o tematyce żydowskiej doprowadzam do dyskusji i powoduję, że ludzie się czegoś dowiadują i może nawet zmieniają się, to wspaniale. Cieszę się z tego. W końcu żyjemy po to, żeby zostawić po sobie wartościowy ślad, ja staram się robić to poprzez filmy.

Premiera filmu w listopadzie.

